Rok II. **Lwów, środa 1. stycznia 1908.** **Nr. 289.**

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
,, z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

Zagranicą prenumerata miesięczna wraz z przesyłką pocztową 2 franki.

NR. TELEFONU: 982.

Sprzedaż pojedyczych numerów ul. św. Szymona 2.

Cena ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem.

Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7.

Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.



Od Redakcyi.

Dziś poczyna się drugi rok wydawnictwa „Gońca Polskiego“.

Cośmy w minionym roku przebyli i przecierpieli, tego najlapidarniejsze pióro w jednym artykule nieopowie. Obrona ideałów narodowych i wierzeń religijnych, którą postawiliśmy sobie za główny cel naszego pisma, rozpętała te wszystkie furye przewrotu, jakie na gruzach myśli i uczuć polskiego narodu spodziewały się znaleźć żer dla siebie. Nie ustraszyły nas jednak szał i wściekłość wrogów. Z pogardą i zimną krwią spoglądaliśmy w błyszczące ślepia gadów, w ich paszcze śliną i pianą ociekłe. Kto nie dla partyjnych korzyści, lecz z głębokiego przekonania dobrej sprawy broni, temu nie straszne są nawet rozbójnicze pałki, któremi do milczenia zmusić nas chciano.

Że na stanowisku naszem wytrwaliśmy niezłomnie, to Wam mamy do zawdzięczenia, drodzy Czytelnicy nasi. Zgromadziły się Was pod naszym sztandarem tak mnogie tysiące, że poczuliśmy cały naród za sobą. Ufni w takie poparcie, w taką moc, toczyliśmy bój z płomiennym zapałem w duszy i z uśmiechem radości w sercu. Bo takiej potędze, jak myśl i uczucie narodu całego, któż oprzeć się zdoła?

To też i drugi rok wydawnictwa „Gońca“ rozpoczynamy z przekonaniem, że kroczyć będziemy wśród twardej walki wprawdzie, ale do samych zwycięstw tylko.

Aby jednak nasz tryumf był zupełnym, należy zjednoczyć wszystkie uczciwe siły w jedną potęgę, należy zaniechać partyjnych rozterek, różniczkowania samych siebie na mniej i bardziej narodowych, a podać sobie dłoń z silną wiarą, że wszyscy chcemy jednego: lepszej doli Ojczyzny naszej.

Takiego zjednoczenia brak nam jeszcze. Powstali bowiem ludzie między nami, którzy mówili, że zjednoczenie takie nastąpić może tylko na gruncie demokratyzacyi wszystkich warstw narodowych. A znaleźli się i tacy, którzy tylko przez lud chcieli kroczyć ku lepszej przyszłości. I powstał rozłam, powierzchowny wprawdzie, ale bolesny, i dla całości sprawy narodowej szkodliwy.

Szlachta polska była od wieków ideą demokratyczną przejęta. Cały polityczny ustrój dawnej Rzeczypospolitej na to wskazuje — a czyż podnoszenie przez nią całych wsi do stanu szlacheckiego nie było dowodem, że lud, byle krajowi zasłużony, za n o b i l i p a r uważała? A Konstytucya Trzeciego Maja! Czyż w niej cały współczesny demokratyzm prześcignięty nie został? Czyż Konstytucya ta, najpierwsza ze wszystkich, ludowi polskiemu równych i najszerszych praw do pracy narodowej nie otworzyła?

Była więc zawsze w całym naszym narodzie jedna myśl przewodnią, której zarówno demokratyzm jak i idea ludowa przyświecały.

Więc czemuż dziś, wśród o tyle trudniejszych warunków, i z o tyle większą dla nas szkodą, tej gwiazdy przewodniej blask na odcienia dzielić i siłę jego osłabiać?

Nie o szlachetczyznę, nie o demokratyzm lub ideje ludowe walczyć między sobą powinniśmy, lecz o byt nasz narodowy, o Kościół tak ściśle z nim związany, o te wszystkie wierzenia i drogie uczucia, dla których niegdyś ojcowie nasi w zgodnym szeregu krew i życie dawali.

Ziszczenie takiej myśli, to pragnenie zjednoczenia wszystkich sił do walki przeciw tym, którzy bądź to w całej ohydzie wrogich dla nas uczuć, bądź też z maską obłudy na Judaszowem obliczu pogłębiają mogiłę Ojczyzny naszej — przyjmijcie drodzy Czytelnicy G o ń c a, jako nasze noworoczne życzenie.

Jeżli da Bóg, że się ono spełni, to będziemy jako ta biblijna opoka, której ani złość ludzka, ani bramy piekielne nieprzemogą.

Tem, cośmy powyżej powiedziel, utwierdzamy nasz program ogłoszony w 1-szym numerze „Gońca Polskiego“. Powiedzieliśmy tam:

„M y n i e c h e m y t w o r z y ć

Kronika tygodniowa.

List otwarty
do Jaśnie Wielmożnego Pana
Józefa Hudeca
dyrektora Kasy chorych, radnego m. Lwowa, posła do austr. Rady państwa itd. itd. itd.
w miejscu.

Kochany Panie Hudec!

Ja wiem, że ty mnie nie lubisz. I ja się temu nie dziwię. Gdyby mnie kto na złodziejstwie wyłapał, to także życzyłbym mu w duszy: powieś się łajdaku!

To jednak nie przeszkadza, że na Nowy Rok możemy otwarcie pogadać ze sobą. Przecie ja człowiek, a i ty człowiek, więc czemu się niemamy po ludzku porozumieć ze sobą?

Ty jesteś zły o tę Kasę chorych. Ja przyznaję, że to jest bardzo paskudna i bardzo dolegliwa rzecz, i ja na twojem miejscu także bym się wściekał. Ale nienajmowałbym chuliganów, aby cię wyprawili do lali, jak ty to czynisz. Przecież jesteś dyrektorem, radnym i posłem, i powinieneś mieć jakąś ambicyę. Chyba, że ty tak rozumujesz: nie wstydziłem się kraść, a będę się wstydził rozbijać?

Jeżli tak stawiasz kwestyę, to już zgoda między nami. Ja jestem człowiek dość bystry i sam już myślałem sobie, że kto jest złodziejem, temu łatwo być i bandytą.

Mimo to chciałbym cię naprawić i zrobić jeszcze z ciebie porządnego człowieka. Bo ja cię mimo wszystkiego bardzo lubię. Gdy tak czasem patrzę na ciebie, na tę twoją minę Jezuskową, gdy pomyślę, jak ty cyganisz i łupisz robotników, a oni cię jeszcze za zbawcę swojego uważają, to mnie samego zbiera pokusa, aby się do twej kompanii zaciągnąć. I tylko zawsze reflektuje mnie przysłowie: poczynaj żwawo, a patrz końca! I ja się właśnie boję na ten koniec patrzeć. On mi się trochę za wysoko kołysze... To już wolę zginąć z waszej ręki „bolesnym śmierci sposobem“.

Ale nim mi na taki koniec przyjdzie, niech wiem, o co ci chodzi, panie Hudec? O tego Trupiszyna? Miej sumienie, panie pośle, i bądź mężem sprawiedliwym. Bo czy ja kiedy myślał o tem, że taką powieścią można zainteresować publiczność? Nigdy. Aż ty w twoim *Głosie* pokazałeś mi, jak taka broń wygląda. Wasza powieść „Szwindlem i gwałtem“ była dla mnie typem powieści zupełnie nowym, choć — nawiasem mówiąc — strasznie marnym i głupim. Ale jako pojętny twój uczeń podchwyciłem tę ideę, rozwinąłem ją i wykształciłem — i masz teraz Trupiszyna.

Pozostawałaby zatem Kasa chorych. Ja twierdzę, żeście ją okradli. Wy mówicie, że nie. Właściwie wyście tego jeszcze nie powiedzieli w waszym organie, ale supponuję, że takiem jest wasze wewnętrzne, ciche zdanie.

Należałoby, abyśmy tę różnicę zdań między sobą jakoś wyrównali i na jedno się zgodzili. Czy ty myślisz, panie Hudec, że wy mi wasze przekonanie pałką do łba wbijecie? Nie. Chyba mi łeb jeszcze bardziej zagwoździcie. I potem już mi żadna anielska perswazya niewybije z głowy, że jesteście złodzieje.

Od czasu, jak zacząłem o tej Kasie chorych pisać, dostaliście wszyscy wścieklizny. Chodzicie za mną z drągami, grozicie mordem i pożogą, a uciekacie przed rewolwerem.

Niepowiem, kochany panie Hudec, abym się twoją metodą przekonywania przeciwnika zachwycał. Ty masz za radykalny sposób. Ty chcesz mnie zbyt nagle i zbyt gruntownie przekonać. Chcesz sprowadzić we mnie — mówiąc terminem politycznym — wymianę mózgu. A ja cię proszę, zostaw mi ten, jaki mam. Mnie z nim bardzo dobrze. Tobie nie — ja wiem o tem.

Ja ci coś powiem, panie Hudec. Porozumienie na pałki i drągi tobie nie licuje. Ty gruba ryba. Ty nietylko brzuch masz gruby, ale i grube godności piastujesz. Ty się powinien szanować.

Najlepiej będzie, gdy pójdziesz ze mną do wójta... na ul. Batorego. Ja wiem, że ty masz twardą zasadę, aby się po sądach nie włóczyć, ale raz można sobie takie święto zrobić. Kto wie — może ja się przestraszę oblicza Temidy, przeproszę was za oszczerstwo i do towarzyszy przystanę. Mielibyście jednego kandydata do stryczka więcej.

Ale nim to się stanie, powiedz mi panie Hudec, z jakich ty funduszy opłacasz tych zbójów, którzy całemi gromadami za

„stronnictw, ale gorąco pragniemy posiąść naród cały. „Prawda, uczciwość i miłość „Ojczyzny może być tylko jedna, tak w sercu magnata jak „i w chłopskiej duszy. Tę jedną prawdę, tę jedną uczciwość i miłość Ojczyzny obrał sobie „Goniec Polski“ „za dewizę.

Co dzień niesie?

Nieszczęściem socyalistów jest, że brak między nimi ludzi inteligentnych, wykształconych wszechstronnie i poważnie na socyalizm się zapatrujących.

Menerzy tego stronnictwa rekrutują się z hołoty najgorszego gatunku, z drapaczy do godności i do pełnego żłobu, a jeszcze stosunkowo najlepszym elementem między nimi są żydowscy adwokaci jak Diamand, Liebermann, Leser i inni.

Ale jak i ów „stosunkowo najlepszy element“ jest podły i idyotyczny, tego dowodem „mowa“ tow. Liebermanna, którą ten wygłosił w parlamencie przeciw namiestnikowi Galicyi. Podajemy ją za tutejszą szmatą socyalistyczną:

„Jeżeli rząd i parlament nie czują w sobie siły położyć koniec bezprawiu wysoko postawionego zbrodniarza, jakim jest namiestnik Galicyi, jeżeli wysoka Izba niema siły uwolnić ludność Galicyi od zamachów, jeżeli rząd i parlament nie są dość silne wziąć ludność w obronę przed zamachami urzędowych zbrodniarzy i wykonać karzącą sprawiedliwość nad tymi zbrodniarzami, jeżeli nie dojdzie do tego, aby i namiestnik galicyjski uchylił swe winne czoło przed powagą parlamentu, w takim razie dekretujecie panowie prawo buntu. Nikt wówczas nie odmówi ludności prawa obronić się siłą, gwałtem na gwałt odpowiedzieć!“

Gdzie tu jaka treść, jaki konkretny zarzut, jakieś coś bodaj, coby — jak to mówią — za nerki chwytało? Pusta kołowacizna słów — i dość każde słowo „namiestnik“, zastąpić wyrazem „socyalista“, aby ta sama mowa Liebermanna wyszła jako okropne oskarżenie przeciw całemu stronnictwu socyalistycznemu. Bo proszę tylko posłuchać:

„Jeżeli rząd i parlament nie czują w sobie siły położyć koniec bezprawiu nizko postawionych zbrodniarzy, jakimi są galicyjscy socyaliści, jeżeli wysoka Izba niema siły uwolnić ludność Galicyi od zamachów, jeżeli rząd i parlament nie są dość silne wziąć ludność w obronę przed zamachami socyalistycznych zbrodniarzy i wykonać karzącą sprawiedliwość nad tymi zbrodniarzami, jeżeli nie dojdzie do tego, aby i posłowie socyalistyczni uchylili swe winne czoło przed powagą parlamentu, w takim razie dekretujecie panowie prawo buntu. Nikt wówczas nie odmówi ludności prawa obronić się siłą, gwałtem na gwałt odpowiedzieć!“

I takie bydlę, jak ów żydziak przemyski, robi ze siebie polityka i dziejowego działacza!

---

mną się włóczą i honor twój w krwi mojej chcą koniecznie wyprać na czerwono? Czy ty myślisz, że z takim honorem będzie się dobrze pokazywać w Radzie miejskiej i w parlamencie? Te burżuje i te filistry gotowi cię wygwizdać. Albo to oni wiedzą, jak powinno wyglądać socyalistyczne sumienie? Z pewnością żaden nieodróżni go od kiszki wątrobianej...

Rozpisałem się, a właściwie nie miałem do kogo. Bo ty, panie Hudec, dziś jesteś, a jutro możesz nie być. Rozumie się, nie być dyrektorem, radnym ani posłem. Bo fortuna fragilis et variabilis. Mianowicie dla takich, którzy kładą rękę, gdzie niepowinni.

Niewiem, jak ci się mój list otwarty podoba, ale z jego tenoru miarkujesz chyba, że ja cię bardzo kocham. Ty dybiesz na moje życie, a ja na twoją cnotę. Ty masz drągi i pałki, a ja mam różne kwiaty z twojej Kasy chorych.

Bądź zdrów, panie Hudec. Zbliża się nowy rok, i życzę ci, aby cię Bóg w dobrem zdrowiu zachował. Chadzaj sobie dalej pod czerwonym sztandarem i śpiewaj: Krew naszą długo leją katy... Właściwie to nie krew, tylko żółć ci się rozlewa na widok *Gońca*. Uważaj tedy na siebie, bo masz skłonność do apopleksyi. A niewiem, kto bardziej płakał by za tobą: towarzysze czy prokurator?

St. Brandowski.

U nas i na świecie.

W chwili, gdy numer dzisiejszy wychodzi na świat

rok stary dogorywa.

Ojcowski to był rok dla socyalistycznych krzykaczy, którzy tłumnie potrafili się wedrzeć na arenę parlamentarną i zdobyć dla siebie zaszczyty poselskie i — dyety. Mogą więc oni być bardzo zadowoleni z rządów konającego dziś starca niedołęgi — i wolno im na jego stypie pohulać wesoło choćby dlatego tylko, że mają zaco.

Mają też prawo pohulać ukraińscy prowodyrzy, którym udało się szeroko zarzucić swoje sieci i wyciągnąć na razie nie bardzo obfity, ale dobry połów. Podsyceni rzucili się w wir borby i stali się odrazu sławnymi bohaterami. Znaleźli nawet w dalekich krańcach północy zdziecinniałego jak ten pierzchający rok, starca wielbiciela.

Z zadowoleniem żegnają stary rok i ludowcy, z przywódcą swoim, Stapińskim na czele. Rok ten był dla nich wyjątkowo hojnym. Szesnaście mandatów do parlamentu zyskali i zdaje im się, że już bożka dziejowego za łapy uchwycili i będą mogli panować niepodzielnie na gruzach dotychczasowego porządku rzeczy.

Z chwilą jednak zejścia w otchłań hojnego roku,

wyłania się z za mgieł jutra Rok Nowy

młody jeszcze, zupełnie tajemniczy. Kto wie, co on niesie w zanadrzu dla tych, których obsypywał darami jego poprzednik.

Nie trzeba mieć daru proroctwa, ani nadzwyczajnego sprytu; z pomocą którego możnaby wejrzeć zbliżającemu się rokowi w karty i odsłonić jego tajemnice.

Przedewszystkiem muszą się skończyć takie rzeczy, które już zostały zaczęte, musi zejść to, co zasiane zostało. Wszystkie trzy wymienione wyżej partye zasiały bowiem obszerne pola polityczne oziminą, która pod wpływem klimatu politycznego

zakiełkuje i wyrośnie jako kąkol.

I tak: Socyaliści posiali w sercach tysięcy zbrodnię ateizmu, jadu, goryczy i niezadowolenia, rozczyn buntu i bezprawia. Ten plon przedewszystkiem przyniesie rok nowy dla tych, co go siali. Trucizna zwróci się przeciw nim samym przedewszystkiem, mszcząc się naturalną rzeczy koleją. Będą to obałamucone jednostki, podczas gdy ogół ołumanionego ludu już poczyna zdzierać sobie łuskę z oczu i poznawać się na tych farbowanych lisach i pobielanych grobach, wewnątrz pełnych zgnilizny i smrodu. Takie przesłonki wysnuwamy z wypadków w Niemczech, gdzie socyalnademokracya po słomianym tryumfie straciła znaczenie i stanowisko zupełnie.

Druga zgraja, ukraińskich wichrzycieli

zasiała w spokojny lud ruski ateizm.

Dziś ten lud drwi sobie z wiary ojców, lekceważy i nienawidzi swoich księży, gotów za lada podszeptem pójść na rękę temu lub owemu samozwańcowi politycznemu i zwrócić się przeciw tym przedewszystkiem, którzy go na tę drogę popchnęli. Sposobność ku temu nadarzą zbliżające się

wybory do Sejmu.

Potem, co ukraińscy wichrzyciele zasiali, nie będzie wcale dziwnem, gdy lud ich energicznie utrąci i od nich się uwolni. Tylko, że biedny, wyniszczony nieurodzajem, zastojem pieniężnym i drożyzną kraj, nowe będzie musiał ponieść ofiary i klęski.

Nie mniej dotkliwe niespodzianki przyniość może rok nowy i

ludowcom.

I oni w ślad za ukraińskimi borytelami rzucili między lud polski nasienie rozkładu i zgnilizny. Gdzie tylko sięgnęła ich agitatorska działalność, wszędzie pozostał niemiły swąd rozstroju, niezgody między gminą a dworem, parafianami a kościołem, rodzicami a szkołą, nie zerwał się natomiast kontakt między ludem a karczmą. Blaga jakiegokolwiek pokroju ma to do siebie, że tylko w pierwszej chwili działa skutecznie, lecz prędzej czy później zdemaskować się musi. Lud dziś otwiera oczy na tę blagę i pędzi ją kijem ze wsi.

Już najbliższe wybory do Sejmu przekonają przedwczesnych tryumfatorów, że

na bladze daleko zajechać nie można,

że krzykactwem nikt jeszcze nie dobił się trwałego znaczenia. Nawet sam niemiecki cesarz Wilhelm nie uzyskał zamierzonej popularności na drodze mile brzmiących mówek i mimo sprzyjających ze wszech stron warunków „zasypał się“ i gotów nawet całe swoje państwo zasypać.

Oto jakie horoskopy niesie w swojej wyrocznej księdze młodziutki rok nowy, któremu na imię

1908.

Co on niesie jednak dla naszego uciemiężonego narodu? Oczywiście niema mowy, aby ciekawy młodzieniaszek wyróżnił się od setki swych poprzedników. Nie zanosi się na to, aby ciężkie chmury na niebie dziejowem bodaj cokolwiek się przetarły. Naokół ciemności same drzemią wśród nocy niewoli. Niepodobna jednak odgadnąć czy za chwilę nie zerwie się z którejkolwiek strony wiatr, co się w huragan przerodzi i chmury niewoli rozegnać precz może.

Nemezis dziejowa jest wielką kapryśnicą.

Może ona istotnie uśmiechnie się życzliwie do nowonarodzonego młodzieniaszka i za rycerza i oblubieńca swego go obierze.

Może ona da mu w dłoń miecz błyskawic, którym przecięte zostaną opony mgieł i chmur.

Niech żywi nie tracą nadziei!

Naród, co słupem płomiennym swego **ducha obłoków sięga**, co przetrwał kilkakrotnie potop, co jak feniks tajemniczy setki razy padał pod toporem śmierci i setki razy wstawał silniejszy i dzielniejszy, ma prawo do silnej, ognistej wiary w przyszłość — w której nie ten rok, to drugi, trzeci, dziesiąty przynieść musi

wolność i nieśmiertelną sławę!

Noc cudów.

(Obrazek Sylwestrowy).

Życie ludzkie nie byłoby warte torby sieczki, gdyby nie pewne jaśniejsze chwile, które noszą nazwę świąt, zapust i t. d., a wszczególności nocy Sylwestrowej.

Ta noc piękniejsza niż wszystkie inne w roku, niż w samym środku maja, niż nawet... proszę darować małą niedyskrecyę — noc poślubna.

Miasto całe drga życiem i wesołością. Brzydki, nieznośny, okrutny stary rok biorą dyabli, a zjawia się nowy, piękny, milutki, uroczy jak różowy obłok na wiosnę, jak najpiękniejsza kobieta dekoltowana, w balowym stroju.

I jakże nie witać tej ślicznej dzieciny, tego promyka nadziei lepszych czasów?

Więc wita go cała ludność bez różnicy płci i wieku.

Restauracye, szynki i knajpy wymieciono, raz przynajmniej do roku, wyfroterowano sale różnych stowarzyszeń, odświeżono salony w mieszkaniach prywatnych. Nieznośny czas wlecze się jak wóz z drzewem po galicyjskim piasku. A restauranci, kawiarze, knajpiarze czekają... czekają... rychło li wpłyną tłumy i przypadną do naczyń z alkoholem odurzać się, weselić, bawić... a im ostatni grosz może do kieszeni wepchać.

Pan Władysław X., urzędnik na średniem stanowisku, ojciec licznej rodziny, „wyszastał“ na przyjęcia świąteczne, do ostatniego grosza i popsuł sobie humor do cna. Teraz wypłacili pensyę — czemużby tego humoru nie naprawić? Jest w domu przyjaciel, gotowy towarzyszyć żonie i córkom na bal. Niech idą, niech się bawią. Pan Władysław będzie miał swobodę przez noc...

Pani Władysławowa od dawna przygotowywała sobie toaletę, oszczędzając wydatki gospodarcze. Balowa suknia nie kosztuje wiele... 200 koron. Cóż to znaczy na panią z tego stanowiska, co ona? Dwie córki, jako że na wydaniu wkrótce będą mają toalety okazalsze. Same suknie po 300 koron. A drobiazgi się nie liczą. Kwiaty, fiakry, bilety wstępu, etc. — drobnostka. Poczciwy mąż rad, że to tanio kosztuje, ot, weksel. Co znaczy weksel, który trzeba kiedyś zapłacić, a bawić się można dziś?

Żona z córkami i przyjacielem domu jadą na bal, mąż do restauracyi. W domu gospodaruje służba z drobniejszemi dziećmi.

I zaczyna się piękna noc. Pani Władysławowa i jej córki tańczą, tańczą boskiego bostona, a mąż pije zdrowie kolegów. Wesoło, bardzo wesoło. Warto żyć, warto choćby dlatego, że raz do roku jest noc sylwestrowa...

Pan Władysław po kilku halbach i „przecinkach“ rozgrzewa się, rozpala. Towarzystwo wędruje z lokalu do lokalu i on z niem. W jednej z knajp gra kapela damska. Urocza muza przysiada się do Władysława, pieści go, naciąga na koniak jeden, drugi... w głowie szumi, krew pulsuje w żyłach jak roztopiony metal. Dopiero był gwar, teraz jakiś spokój, jakieś zacisze, miłe, spokojne, jeno muzykantka u szyi wisi jak pijawka... Ach jak dobrze... jak bosko...

. . . .

Pana Władysława przyprowadzili do domu koledzy rano, gdy stróż wchodził z powinszowaniem. Żony z córkami jeszcze nie było. Władysław coś niby sobie przypomina, że naprzód wróciły córki, a potem żona sama, ale co jego to obchodzi? Syt, zmitrężony, ociężały spokoju pragnie... Zapada w sen, ciężki, niespokojny... Przebudza się — noc...

Rok nowy minął. Jutro praca w biurze, szarzyzna życia... Jeno w sumieniu robak...

. . . .

Za parę dni pan Władysław puka do podwoi lekarza... Ten kręci głową... źle... bardzo źle... Bawiłeś się pan na Sylwestra?... Wesołe córy Koryntu wepchnęły pana w straszną chorobę... *n. r.*

Aresztowanie mordercy we Lwowie.

W Pradze, w samą wilię, policyanci spłoszyli kilku włamywaczy, chcących się dostać do jednego sklepu. Uciekającym zabiegł drogę przechodzący przypadkowo dozorca więzienny Kautsky. Wtedy jeden z uciekających wystrzałem z browningu zabił Kautskego. Mordercy udało się uciec. Jego wspólnika natomiast schwytano. Jest to niejaki Stanisław Adamski, znany galicyjskim władzom ptaszek, który jednak niechciał wydać swego zbiegłego szczęśliwie towarzysza.

Tymczasem policya lwowska, zawiadomiona o tym wypadku, domyśliła się, że mordercą Kautskego jest Edmund Wasiński, z zawodu piekarz, zbrodniarz, mający na swem sumieniu długi szereg kradzieży i włamań, karany już wielokrotnie więzieniem, a który przed paru miesiącami zbiegł z więzienia sądu karnego wraz ze Schwarcerem i Szypturem.

Dyrekcya policyi zawiadomiona dalej przez tak zw. konfidentów o zjawieniu się Wasińskiego na bruku lwowskim, któremu udało się ujść pościgu policyi praskiej, urządziła dziś przed południem obławę na niego, pewna, iż tym razem ptaszek jej się nie wymknie.

Aresztowania dokonał koncypista policyi, p. Łukomski w asystencyi czterech agentów: Grossa, Lieblicha, Seinfelda i Spanga, oraz sześciu co najsilniejszych kaprali policyjnych. Najsamprzód udali się oni do pracowni brązowniczej St. Uścieńskiego, położonej w kamienicy pod l. 41, w Rynku. Wobec tego, że pracownia ta była zamknięta i nikogo tam nie było, podążyła policya około godziny 11 przedpołudniem do mieszkania prywatnego Uścieńskiego przy ul. Ormiańskiej l. 19, gdzie natrafiono na zbrodniarza. Wasiński, zoczywszy swych dawnych, a dobrych znajomych, miał się wcale nie zmieszać, lecz czemprędzej zaczął macać po kieszeniach ubrania, jakgdyby szukając broni. Nie znalazłszy jej, podskoczył ku płaszczowi. Uprzedzili go jednak agenci policyjni. Jedni rzucili się na niego, drudzy zaś zrewidowali odrazu kieszenie płaszcza, gdzie rzeczywiście znaleziono brauning, nabity siedmioma nabojami.

Mimo to Wasiński nie zwątpił w swe ocalenie, i ufając swej herkulesowej iście sile, począł się bronić, kopiąc i gryząc usiłujących go przytrzymać agentów i żołnierzy policyjnych. Dłuższą chwilę trwało zmaganie się zbrodniarza z funkcyonaryuszami policyi. W końcu obezwładniono go i skuto kajdanami.

Przeprowadzona na miejscu rewizya, dała również wspaniałe rezultaty. Przy Wasińskim znaleziono prócz kilkuset koron (przed aresztowaniem zmienił w Banku austro-węgierskim banknot na 1000 koron), doskonałe przyrządy do włamywania się i rozbijania zamków, jak maszynę do wiercenia dziur w blachach stalowych, dłuta, witrychy i t. d.

Aresztowano również St. Uścieńskiego i obu odstawiono na policyę, gdzie odrazu rozpoczęto przesłuchanie obu, każdego z osobna, gdyż zachodzi silne podejrzenie, iż Uścieński był wspólnikiem Wasińskiego.

Wasiński przyznał się już do dokonania kilku śmiałych włamań, jak np. do włamania i rozbicia kasy w ruskiem towarzystwie zaliczkowem księży, do włamania do filii Banku kredytowego w Przemyślu, a nawet do tego, iż jest wspólnikiem Adamskiego. Wypiera się natomiast zamordowania Kautsky'ego.

W związku z aresztowaniem jego ujęła policya także niejakiego Flittera, żyda ze Zniesienia, u którego zakwestyonowano kilkanaście listów z Ameryki, zaadresowanych podobno do osób trzecich, a nierozpieczętowanych.

Dalsze śledztwo przeciwko Wasińskiemu prowadzone było wczoraj do późna wieczorem. Badania prowadzi przeważnie komisarz Łukomski. — Aresztowano także najbliższego wspólnika Wasińskiego i jego towarzysza podróży do Pragi, niejakiego Izydora Knoblocha, syna lwowskiego szynkarza. Aresztowania dokonali ajenci Pacana i Lieblich w hotelu Paryskim, mieszczącym się przy ul. Rzeźnickiej, gdzie Knobloch mieszkał ze swą kochanką Maryą Grochowską. Policya chcąc wyświetlić sprawę wszechstronnie, aresztowała także Grochowską.

Wasiński przyznaje, że włamał się do banku żydowskiego w Przemyślu, gdzie skradł 11.000 koron, oraz przyznaje, że był sprawcą bezskutecznego włamania się do ruskiego banku we Lwowie, mieszczącego się przy ul. Ruskiej. Winę zabójstwa dozorcy Kauckyego w Pradze zwala na swych wspólników.

Dalsze śledztwo policyjne wywlecze prawdopodobnie inne sprawki Wasińskiego na światło dzienne. Łącznie z tą sprawą nastąpią dziś lub jutro dalsze aresztowania.

Przy aresztowanym herszcie bandy znaleziono przy rewizyi 98 banknotów 10 koronowych i cały garnitur stalowych narzędzi, służących do rozbijania kas wertheimowskich, sprowadzanych z Ameryki.

Żądamy od Prusaków sprawiedliwości dla naszych rodaków — i takiego uprawnienia, jakie mają Rusini w Galicyi.

Z kraju.

Otrzymujemy następujący list, który w całości umieszczamy:

Kołomyja, 29. grudnia 1907 r.

Odnośnie do artykułów, drukowanych w *Słowie polskiem* o asekuracyach zagranicznych i o obowiązku naszym ubezpieczania się w polskiem Towarz. ubezp. w Krakowie, naprowadzam co następuje: Przed 20 laty, będąc nierozważnym jak wszyscy niemal (i dotąd jeszcze!) Polacy, ubezpieczyłem się w amerykańskiem Towarzystwie „Equitable“, mającem swą Reprezentacyę w Wiedniu. Kilkakrotnie pisywałem listy do tejże Reprezentacyi, a nigdy inaczej jak po polsku — i przed kilkunastu laty odpowiadano mi ztamtąd po polsku. W późniejszych latach taż Reprezentacya odpisywała mi już po niemiecku — ale przynajmniej poczuwała się do obowiązku przyjmowania moich polskich li-

stów do wiadomości. — W grudniu b. r. znów pisałem list jeden, na co otrzymałem odpowiedź, że Reprezentacya nie rozumie po polsku — i że moim obowiązkiem (!?) jest pisać po niemiecku.

Oburzony tą arogancyą niemiecką odpowiedziałem natychmiast po polsku, że skoro Towarz. „Equitable" zarabia miliony w krajach polskich, to właśnie ono jest obowiązane pisać do nas po polsku. Na to znów dostałem oburzające oświadczenie Reprezentacyi, że na list mój nie odpowie, bo jest pisany po polsku!

Widocznie Reprezentacya składa się z Niemców-polakożerców. — Oburzające te fakta aroganckiej obrazy naszej narodowości, piętnuję publicznie — i wzywam wszystkich Polaków, aby porzucili wszelkie nie nasze Towarzystwa asekuracyjne a specyalnie, aby nigdy nie asekurowali się w „Equitablu" — natomiast, aby z obowiązku narodowego i w interesie kraju, ubezpieczali się w krakowskiem Tow. ubezpieczeń.

Aroganckie i wrogie wystąpienie „Equitablu" powinno obudzić nas z apatycznej obojętności i przypomnieć nasze narodowe obowiązki, przeciw którym ciągle i na każdem polu grzeszymy z nałogowego niedbalstwa i lenistwa. Nie puśćmy na próg naszego domu żadnego agenta obcych Towarzystw asekuracyjnych — nie wzbogacajmy naszym krwawym groszem tych, którzy — zamiast się odwdzięczać, ośmielają się pomiatać nami. — Z drobnego na pozór zajścia z „Equitablem" wypływa dla nas inna jeszcze nauka ogromnej doniosłości: oto wszyscy bez wyjątku Polacy (kupcy, przemysłowcy, czy osoby prywatne) nie powinni do firm zagranicznych — a szczególnie do niemieckich, pisać inaczej jak po polsku. Jeżeli, która z tych firm nie zechce akceptować lub rozumieć naszych listów — należy odpowiedzieć bezwzględnie, że inaczej jak po polsku pisać nie będziemy — a jeżeli się to firmie nie podoba, to zerwiemy z nią stosunki. — Jest to prostym obowiązkiem tych firm nietylko rozumieć — ale nawet pisać do nas po polsku, bo nie my od nich ale one od nas biorą pieniądze — więc jakiem prawem śmią nam narzucać przymus pisania w ich języku? — Skutek będzie niezawodny i natychmiastowy — i do kilku tygodni firmy te postarają się o polskich tłumaczy — do kilku miesięcy postarają się o stałych polskich korespondentów — a w końcu o polskich agentów podróżnych.

A teraz pomyślmy tylko z ilu to fabryk i faktoryi lub magazynów zagranicznych sprowadzamy do kraju towary? — Otóż, gdyby te firmy, choćby nie każda dla siebie z osobna, ale bodaj po 2—3 do spółki utrzymywały tłumacza Polaka, korespondenta lub agenta — ile to naszej inteligentnej młodzieży, przymierającej głodem na obczyźnie znalazłoby chleb dostatni i stanowisko, na którem ci obcokrajowcy musieliby wysoko cenić Polaków, tych samych, którymi obecnie pomiatają; jaka ogromna pomoc dla emigrantów! — Ale nie koniec na tem! każdy z inteligentnych Polaków zna dobrze kilka obcych języków — a przynajmniej jeden (niemiecki, francuski lub rosyjski) otóż w bardzo licznych wypadkach firmy te we własnym interesie napędziłyby swoich Niemców-korespondentów i agentów, bo ci umieją tylko po niemiecku — a przyjęłyby Polaków, którzy władają kilkoma, a co najmniej 2-ma językami. Mielibyśmy tę słodką satysfakcyę, że Niemcy sami przepędzaliby wrogów naszych, Niemców, na korzyść Polaków. — Ale i na tem nie koniec! z biegiem czasu Niemcy, Francuzi i t. d. staraliby się sami zapoznać z polskim językiem — kupowaliby książki polskie — niechcący poznaliby polską literaturę, naukę, polską myśl i ducha; — nakłady książek polskich i dzienników, zamiast w dziesięciu, drukowałyby się w 15 do 20-tu tysiącach egzemplarzy — i nie bylibyśmy już pogardzanem, jak dotąd, popychadłem w rzeszy narodów!...

Czy to są mrzonki?... Nie, stokroć nie! Trzeba tylko chcieć! i mam na to dowody: ja sam od 30 lat stojąc w związku z fabrykami i magazynami zagranicznemi, nie piszę do nich nigdy inaczej jak po polsku i nigdy innych blankietów wekslowych nie posyłam jak polskie. Z początku chciano mi oponować — ale ja zupełnie na to nie zważałem i opozycya znikła bez śladu! Jeżeli więc ja sam jeden zwyciężyłem, cóż dopiero, gdy nas będzie 100 tysięcy — gdy nas będzie pół miliona takich?!... I nie potrzeba na to ani ofiary pieniężnej, ani straty czasu, ani tak trudnej dla Polaków wytrwałości — rzecz zrobi się sama a łączy się dla nas z oszczędnością czasu i wysiłku, bo oczywiście łatwiej i prędzej potrafimy napisać po polsku niż po francusku lub po niemiecku.

Wszystkie cywilizowane narody rozumieją to dobrze — i w myśl tego postępują — a jeżeli nami pomiatają, językiem naszym gardzą, to stan ten smutny wytworzyli nie wrogowie nasi, ale my sami, naszą obojętnością, tradycyjnem lenistwem i głupią kurtoazyą dla zagranicy! — Wszak my nietylko z zagranicą — ale w naszym własnym kraju — nawet w ścianach własnego mieszkania z każdym żydem i z pierwszym lepszym oficerem mówimy po niemiecku! Czy nie wstyd? Czy nie zbrodnia?... Gdy w polskim kraju, w licznem towarzystwie znajdzie się jeden Niemiec, wszyscy Polacy dla tego jednego Niemca prowadzą rozmowę po niemiecku! Czy w Wiedniu, Berlinie i t. d. Niemcy zrobiliby takie ustępstwo dla jednego — a nawet dla dziesięciu Polaków?... My sami się nie szanujemy i dlatego nikt się znami nie liczy. Czy Francuz, Niemiec i t. d. przemawia kiedy do żyda żargonem? Każdy żyd mówi tam po francusku, po niemiecku i t. d. i jeżeli nie jest patryotą, nie jest przynajmniej wrogiem — a u nas żyd mówi po niemiecku; z małemi wyjątkami jest wrogiem polskości i zagorzałym krzewicielem niemczyzny. A któż winien jeżeli nie my sami? Dlaczego w ciągu 800 lat nie nauczyliśmy żydów po polsku?... i teraz w żydach zamiast życzliwych krajowi obywateli (jeżeli już nie patryotów polskich) mamy u siebie kilka milionów wrogów i zaciętych germanizatorów!!...

Najwyższy czas ocknąć się; możemy wiele, obyśmy tylko chcieli!... obyśmy wytrwali! Początek akcyi przeciw cudzoziemczyźnie w stosunkach z zagranicą zrobić powinni nasi kupcy i przemysłowcy; oni najwięcej mają sposobności (prawie co dzień) i najwięcej pieniędzy dają zarabiać Niemcom — a czegoż Niemiec nie zrobi dla zysku?... Nawet po polsku się nauczy. Liga pomocy przemysłowej — Towarzystwo kupców, Izba handlowa i Towarzystwo szkoły ludowej, powinny sprawę zainicyować i zaprowadzić przymus i kontrolę, aby faktycznie nikt z kupców, przemysłowców i nikt z osób prywatnych nie korespondował z zagranicą inaczej jak po polsku, do żydów, oficerów i t. d. w kraju nie przemawiał inaczej jak po polsku — od kupców żydowskich w kraju nie przyjmował ogłoszeń ni rachunków pisanych po niemiecku.

Bojkot towarów niemieckich jest koniecznym, ale wymaga żmudnych starań, pilności, nawet pewnych ofiar pieniężnych, ale aby mówić i pisać po polsku, na to nie trzeba ani pracy ani czasu, ani ofiar — trzeba tylko chcieć i wytrwać — i to nie wyjątkowo, ale zawsze i wszędzie! Weźmy rozbrat z teatralnym patryotyzmem wykrzykników i efektów — a przejmijmy się szczerze patryotyzmem czynu w powszedniem życiu! Takim patryotyzmem liczebnie dwa razy od nas słabsi Czesi i Węgrzy wydobyli się z nicości i zbliżyli się do pierwszych szeregów w gromadzie ludów europejskich. *Antoni Sidorowicz.*

Sprawcami drożyzny: Socyaliści!

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We wtorek rzym.-kat. Sylwestra Pap. gr.-kat. Wonyfatya.

We środę rzym.-kat. Nowy Rok Mieczysława — gr.-kat. Wonyfatya.

We czwartek rzym.-kat. Makarego Op. — gr.-kat. Ihnatya.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

We wtorek popołudniu I-sze sylwestrowe przedstawienie „Lalka" — wieczorem II-gie sylwestrowe przedstawienie „Rok 1907". — We środę popołudniu „Cenzor moralności" — wieczorem „Carmen". — We czwartek wieczorem „Wesoła Wdówka". W piątek wieczorem Panna Żożetta". — W sobotę popołudniu „Królowa Tatr" — wieczorem „Mignon". — W niedzielę popołudniu „Baron cygański" — wieczorem „Szkoła".

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 31-go b. m.). Nowy świetny program.

Dependance w Hotelu Bristol. Codziennie występ pierwszorzędnych artystów. — Początek o godzinie wpół do 9-tej wieczór.

MIEJSCOWA.

Sprzedaż pojedynczych numerów „Gońca P." przeniesioną zostaje z dniem 1. stycznia z ul. Krzywej 6, do sklepu na ul. św. Szymona 2. Jest to uliczka łącząca ul. Krzywę z ul. Batorego. Nowy lokal zatem znajdować się będzie o kilkanaście kroków tylko od dawnego.

Urząd podatkowy miasta Lwowa. Dyrekcya skarbu zawiadomiła władze i urzędy w kraju, że na mocy przyzwolenia ministerstwa finansów z dniem 1-go stycznia 1907 utworzony będzie w naszem mieście nowy urząd podatkowy przeznaczony wyłącznie dla miasta Lwowa. W tym celu z urzędu podatkowego obecnego, wydzielone będą agendy, odnoszące się do Lwowa, tudzież odpowiedni personal i utworzony będzie urząd, którego tytuł oficyalny brzmieć będzie „c. k. Urząd podatkowy dla miasta Lwowa".

Agendy, odnoszące się do spraw podatkowych powiatu lwowskiego będą załatwiane w drugim odrębnym urzędzie, który będzie miał tytuł „c. k. Urząd podatkowy Lwów (powiat)".

Oba te urzędy, jako odrębne rozpoczną swe urzędowanie z dniem 1-go stycznia 1908.

Dwa wypadki kolejowe. Michałowi Neuwerowi przesuwaczowi wozów kolejowych na dworcu głównym, zmiażdżyły wozy nogę. Biedak musiał czekać na przybycie Pogotowia przez trzy godziny. Karetka bowiem Pogotowia czekała dwie godziny przed bramą zakładu kulparkowskiego, po-

nieważ tam w porze obiadowej nie przyjmują chorych. To jest oburzające! Drugi wypadek miał znów miejsce w ogrzewalni kolejowej, gdzie maszyniście Józefowi Sobolewskiemu wozy zmiażdżyły rękę. Nieszczęśliwy ten człowiek musiał znów czekać dwie godziny na przybycie wozu ratunkowego, który był wtedy przy niesieniu pomocy wyżej wspomianemu Neuwerowi.

Czas więc już na udzielenie drugiej pary koni Towarzystwu ratunkowemu. Pan prezydent Ciuchciński przyrzekł to uczynić od nowego roku. Niechże oba wypadki wczorajsze będą dla niego bodźcem do spełnienia tej obietnicy.

Filharmonia lwowska. W piątek, dnia 3-go stycznia odbędzie się koncert światowej sławy wiolonczelisty Jakóba van Liera. W program tego interesującego koncertu wchodzą kompozycye: Saint-Saënsa, Czajkowskiego, Poppera etc. W koncercie tym bierze również współudział znana we Wiedniu pianistka Paula Grosberg, która wykona Scherzo Chopina i Prelude Rachmaninowa.

Uprzedziła sędziego. Bona Marya Kalmuk oskarżyła przed sądem swą siostrę Annę o pobicie. Anna jednak, niemając widocznie zaufania do wyroku sądowego, wyrządziła skarżącej siostrze satysfakcyę w ten sposób, że w poczekalni sądowej przy pomocy Maryi Dzikiej (dobra sojuszniczka!) sprała siostrę na kwaśne jabłko. W konsekwencyi obie awanturnice poszły do kozy.

Nasz reporter pisze:

A więc Nowy Rok! Czy Szanowna Redakcya przygotowała się na tak fatalny dzień? Ja już. Wziąłem zaliczkę, zaciągnąłem dwie pożyczki bankowe, zastawiłem zegarek złoty, jaki dostałem na gwiazdkę, wysprzedałem garderobę do ostatnich pantalionów, nawet kilkudziesięciotomową bibliotekę zawaliłem u antykwarza, i teraz czekam z bijącem sercem pierwszego stycznia. Szanowna Redakcya myśli może, że ja chcę te pieniądze jutro przebaniaczyć? Bodajem nos złamał, który i tak mam za długi. Ja się w ten sposób przygotowałem na przyjęcie noworocznych gratulantów.

Oni już w Sylwestra zaczęli mnie szukać. Wychodząc dziś z domu znalazłem zatknięte za drzwiami różne arkusze i bilety noworoczne. Dowiedziałem się z nich, że już mnie szukali: dozorca kamienicy, w której się urodziłem przed 30-stu laty, akuszerka, która mi pomagała przyjść na świat, moja mamka z mym mlecznym bratem dwaj karawaniarze (z dopiskiem na arkuszu, że pogrzebali moją babkę), pomocnik od hycla (złapał raz mojego psa) dwaj lampiarze, trzej zamiatacze ulic (dwóch ręcznych a jeden maszynowy), jakiś talardzista, woźny z kryminału, (jak żyję niesiedziałem w Brygidkach!), drogomistrz z Kulikowa (?), deputacya czeladzi kominiarskiej, dozorca trupów w prosektoryum, sześciu portyerów hotelowych z ul. Kazimierzowskiej (kompromitująca wizyta, co?), strażnik z Wysokiego Zamku, terminatorzy od Babaczka, pomywacz zwłok od Kurkowskiego, Hudec i Diamand (ci musieli się pomylić w adresie), bileterzy żydowskiego teatru, gałganiarz (przebiera codzień w śmietniku mojej kamienicy i prosił na bilecie, abym jutro punkt ósma rano był w domu) nareszcie jakiś posługacz z magazynu trumien i klucznica z Mundówki.

Proszę Szanownej Redakcyi, ci byli już dziś, w Sylwestra. Co się będzie działo jutro? Może Szanowna Redakcya da mi jeszcze jedną zaliczkę, bo się boję, że to, co mam, niewystarczy mi. Właściwie mnieby bardzo wystarczyło, ale im nie. Najlepiej wziąłbym półroczną gażę, ale proszę o nią w samych koronach jubileuszowych.

Wieczorek sylwestrowy urządza Towarzystwo nauczycieli szkół ludowych m. Lwowa we własnej sali (ul. Friedrichów l. 5). Początek o godzinie 9-tej.

Uprowadzenie śpiewaczki Bel Sorel. W sobotę wieczorem po przedstawieniu „Fausta“ artystka opery Bel Sorel wyszedłszy z teatru wsiadła wraz z matką do przywołanej przez portyera teatralnego jednokonnej dorożki. Już po ruszeniu z miejsca zauważyły siedzące w dorożce panie, że na koźle powozu siadł jakiś mężczyzna, nie przeczuwając jednak nic złego dały się wieść dalej. Po dobrej chwili, wyjrzawszy przez szyby karetki spostrzegły ku wielkiemu zdumieniu, że znajdują się w czystem polu i dorożkarz zamiast na ul. Badenich zawiózł je gdzieś za miasto.

Bezbronne kobiety poczęły krzyczeć, dorożkarz jednak podciąwszy z całej siły konia, popędził dalej. Pani Bel Sorel miała przy sobie kilka tysięcy koron i kosztowności o wysokiej wartości, było więc widocznem, że szło tu o uplanowany napad rabunkowy. Nie tracąc przytomności, matka pani Sorel wyskoczyła z dorożki i poczęła wołać o ratunek. Usłyszał te krzyki przejeżdżający dorożkarz z Kulparkowa (w te bowiem okolice zawieźli złoczyńcy kobiety) i jakiś pan i pospieszyli napadniętym z pomocą. Dorożkarz widząc nadjeżdżających umknął wraz ze wspólnikiem, ów zaś pan odwiózł przerażone kobiety do domu.

Policya jeszcze nie wykryła dotychczas owego dorożkarza, który odwoził w sobotę p. Bel Sorel.

Tego rodzaju sensacyjną wiadomość przyniosły wszystkie pisma lwowskie. Niepotrzebujemy dodawać, że jest od alfa do omega zmyśloną. P. Bel Sorel potrzebuje mianowicie na gwałt reklamy. Więc dla reklamy została... uprowadzoną.

O wyborach — mądre słowo. Wybory do Rady miejskiej rozpisane są we Lwowie na 28. lutego, a do Sejmu na 2. marca, czyli że oba wybory musiałyby się odbyć u nas w terminie trzechdniowym. To jest technicznie nie do przeprowadzenia. We Lwowie nie zbierze nikt tylu członków komisyi wyborczych, ani tylu skrutatorów, którzyby na dwie strony dzień cały a nieraz i nocą skrutynium prowadzili. Nadto wybory do Rady miejskiej niedadzą odrazu zupełnego rezultatu i trzeba je będzie uzupełniać, więc właściwie w pewnym terminie może pięć i sześć razy wybierać przyjdzie, jak to było podczas ostatnich wyborów do Rady miejskiej. Także i sal wyborczych na podwójne wybory nie stanie, bo taka sala nie jest na jeden dzień zajętą, tylko na cały szereg następnych dni, podczas których skrutynium się prowadzi.

Może więc pan prezydent Ciuchciński zastanowi się nad tą kolizyą i wybory do Rady miejskiej przesunie na połowę marca. Bo przeprowadzenie ich w obecnie oznaczonym terminie wywoła chaos niedoopisania, z którego gotowi ci tylko skorzystać, którzy zwykle w mętnym wirze ryby łowią.

TELEGRAMY.

Pogrzeb dra Dunajewskiego.

Kraków. Pogrzeb dra Dunajewskiego zapowiada się jakby jaka manifestacya dla wielkich zasług nieboszczyka. Osobny pociąg z Wiednia przywiózł oprócz ministrów i posłów z Wiednia także wielu urzędników ministertwa finansów. Także z całego kraju i z Królestwa zjechało się mnóstwo osób. Pogrzeb odbędzie się na koszt kraju.

Hohenlohe przerżnął proces.

Nowy Sącz. Rozprawa na skutek skargi, wniesionej przez ks. Hohenlohego przeciw właścicielowi Zakopanego, hr. Władysławowi Zamojskiemu o przyznanie prawa własności lasu Żabie nad Morskiem Okiem, rozpoczęła się wczoraj o godz. 9-tej rano. Przewodniczył radca dr. Matusiński. Trybunał po wysłuchaniu obu stron, które trwały do godziny 2-giej popołudniu, dopuścił dowód z aktów międzynarodowego sądu polubownego. Imieniem hr. Zamojskiego adwokaci: dr. Skąpski i dr. Bednarski przedstawił bogaty materyał historyczny i wyczerpująco omówili całą sprawę. Sąd wydał wyrok oddalający ks. Hohenlohego z całem jego żądaniem.

Wrzenie w armii rosyjskiej.

Petersburg. W 13-tej dywizyi piechoty w gubernii taurydzkiej dokonano 60 aresztowań. W poszczególnych oddziałach garnizonu tamtejszego panuje widoczne wzburzenie. Dowódca 2 turkiestańskiego korpusu armii, generał Karcow został z powodu opieszałości złożony z dowództwa. W batalionie kolejowym w Ashabadzie zdarzył się także cały szereg wykroczeń i naruszenia karności.

Afrykańscy antysemici.

Tanger. Położenie w Fezie w dniach ostatnich stało się dla żydów wielce niebezpiecznem. W okolicy rozchodzą się pogłoski, że miasto ma być splądrowane. Przybyło już wielu jeźdźców z plemion zbuntowanych, aby wziąć udział w grabieży. W Fezie panuje oprócz tego popłoch z powodu fałszywej wiadomości, że żydzi zamordowali dwóch Arabów. Żydzi złożyli znaczne ofiary różnym miejscowym świętym, aby wyprosić przez to opiekę przeciwko motłochowi, którą im też obiecano.

W Fezie zapanował spokój z chwilą przybycia jazdy sułtańskiej, przyczem zapobieżono dalszemu rozszerzaniu proklamacyi Mulej Hafida.

Nadesłane.

Po pięćdziesiąt groszy za jeden wiersz petitowy.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Wszystkim moim Szanownym P. T. Odbiorcom zasyłam przy zmianie roku najszczersze życzenia wszelkich pomyślności.

Polecając się nadal łaskawej pamięci, zostaję
Z szacunkiem

2463 *Alfred Beacock.*

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO. Papier z fabryki Tow. Akc. Braci Fiałkowskich w Białej.